



Z polowania

Rocznica

W domu zmarłego przed 10-ciu już laty bogatego pretora w Rzymie — płynęło spokojnie, ciche życie. Dostatni, stary, obszerny dom, niski i biały, otoczony zielonymi potężnymi dębami — pełen był ludzi, zajętych każdy swoją pracą. Postacie niewolników snuły się cicho, jak cienie a nad wszystkim czuwało oko starego, wiernego gospodarza, wyzwoleńca. Doglądało i porządku w domu i roboty w obszernych kuchniach i pracy ogrodników w ogrodzie. Bo pani domu już od kilku lat nie stała.

Był jednak ktoś, kto ponuro spoglądał na ciche spokojne życie w białym domu i buntował się przeciwko temu, że sam musiał w nim trwać. Z takim ponurem i zamysłonym spojrzeniem szedł przez stary ogród nie wysoki, ale silnie zbudowany kilkunastoletni chłopiec w krótkiej do kolan białej tunice. Skrzyżował ramiona na piersiach, pochylił krótko ostrzyżoną głowę z włosami, opadającymi niby grzywka na wysokości mądre czoło. Spod brwi spoglądały oczy, których przenikliwość jakiegoś ostrego wyrazu nie łagodziły długie rzęsy. Z niechęcią spoglądał na cichy spokój skapanego w ostatnich promieniach złoto - czerwonego słońca ogrodu. Z niechęcią spojrział na nadbiegające młodego niewolnika.

— O panie, szlachetny Juliusz Cezar przybył! — oznajmił z ukłonem niewolnik.

— Wuj przyszedł! — rozjaśnił się chłopiec i pobiegł do domu.

W chłodnym, mrocznym już o tej porze atrium, z daleka dojrzał już białą, dostojną postać swego wuja, słynnego już wodza, Kajusa Juliusza Cezara. U wejścia przed młodym panem domu schylił się nisko stary niewolnik.

— Witaj, wuju! — zawołał chłopiec, wbiegając do komnaty — wybacz, że nie przyjmuję cię w todze, tak jak przystoi, ale wieść o twym przybyciu zastała mnie w ogrodzie, a pilno mi cię było zobaczyć.

— Witaj, Oktawianie! — odrzekł z uśmiechem Cezar i ujął chłopca za ramiona — Niechże ci się przyjrze! a skąd ta zmarszczka?

— Ah, wuju!.. — wybuchnął chłopiec.

Przypomniawszy sobie jednak o obowiązku gospodarza, wskazał gościowi kamienną ławę, zarzuconą miękką tkaniną, klasnął w ręce i rozkazał wbiegającemu niewolnikowi przynieść wina, ciasta i owoców i wtedy dopiero wyrzucił z siebie swe żale. Że dusi się w ciszy i spokoju tego pustego wielkiego domu, że nauką nie może przecieżyć całego dnia wypełnić i że marzą mu się inne dni, pełne ruchu, gwaru i chwały.

Mądre oczy Cezara spoglądały na chłopca uważnie, a silna dłoń uspakajająco legła na nagim brązowym ramieniu.

— Z tym właśnie przybyłem do ciebie, Oktawianie. Jeśli chcesz — zaciągnij się do wojska pod moje rozkazy.

Chłopiec zerwał się i wpatrzył w wuja błyszczącymi oczami.

— Jak to, wuju?

— Wiesz, że toczę wojnę. Wojna to domowa i różnie o niej pewno słyszałeś ale ja wierzę w słuszność mojej sprawy.

— Ja także! — z zapalem potwierdził chłopiec.

— Domem zajmie się wasz zarządca i rodzina. Tobie czas już wyrwać się w świat.

— O wuju! jesteś najlepszym człowiekiem jak i najlepszym wodzem! — wykrzyknął Oktawian z radością.

— Tak się cieszysz? i wierzysz, że zdobędziesz sławę?

— O tak, wuju! Wiem, że ten dzień jest dla mnie pierwszym krokiem do sławy i chwały. Wiem, że będą o mnie mówili nie tylko moi współcześni. Niedarmo jestem z wielkiego rodu Juliuszów!..

Cezar uśmiechnął się do chłopca i pokiwiał głową.

— Młody! roi mu się to, co każdemu, gdy ma lat piętnaście — pomyślał.

Rzymianie nie odznaczeni się skromnością i nie był — jak widzieli — takim i Oktawian. Ale pyszny chłopak, tak bardzo ufający w siebie — nie tylko nie przesadził, ale nie odgadł tej chwały, która go czekała. Czy mógł powątpiewający Cezar przewidzieć, że w testamencie swym jemu właśnie powierzy cały swój majątek i władzę? czy mógł wiedzieć Oktawian, że w

2000 lat po nim ludzie będą obchodzili rocznicę jego urodzin (w 63-im przed Chrystusem)? i to nie tylko w jego ojczyźnie, ale w całej Europie będą mówić o nim, jako o twórcy nowego świata, o tym, który zjednoczył, podbił i przyłączył do Rzymu pół dzisiejszej Europy, dając jej rzymską, jednolitą kulturę, który stworzył potężne wielkie państwo rzymskie, będące wzorem dla późniejszych cesarzy? Że jemu pierwszemu dane będzie imię „August“ — co znaczy boski?

Gabriela J. Klimkówna

Zwierciadło starej Onato

Działo się to już bardzo dawno, w dalekiej Japonii, kraju kwitnącej wiśni. W małej wiosce pośród kwiatów stała mała chatka. W niej to mieszkała stara Japonka Onato z piętnastoletnim swym synem Tsugarem. Nikogo oni już na świecie nie mieli, samotnie mieszkali w swojej chatce. Mąż starej Onato a ojciec Tsugara rycerz Kiusziu zginął dawno, bardzo dawno, w wojnie z Chińczykami, pod Lan-czou. O dzielności jego opowiadała nieraz stara Onato synkowi siedząc z nim przed chatką wśród białych chryzantem. Tsugar słuchał opowiadania matki z zapartym oddechem, a wtedy na żółtawej twarzyczce zjawiał się delikatny rumieniec a skośnie oczki chłopca błyszczały jakimś dziwnym blaskiem. Ach! jak on uwielbiał swego ojca, którego już prawie nie pamiętał. Być żołnierzem, walczyć za umiłowaną Japonię było marzeniem małego Tsugara. Postanowił, gdy tylko urośnie, pójść w ślady swego ojca dzielnego Kiusziu.

I zdarzyło się pewnego dnia, że przez wioskę, którą zamieszkiwała Japonka Onato z synem, przechodziły duże oddziały wojska japońskiego dążącego na plac boju. Coraz to którzyś chłopiec, mieszkaniec wioski przyłączał się do maszerujących oddziałów.

Pewnego wieczora, gdy stara Japonka siedziała jak zwykle w swoim ogródku stanął przed nią Tsugar sklonił się nisko według zwyczaju przed swą umiłowaną matką i przemówił do niej głosem drgającym od wzruszenia:

— Matko, oto nadszedł dzisiaj czas, abym wstąpił wreszcie w ślady ojca, o którego bohaterstwie tyle mi opowiadałaś. Oto dzisiaj wróg zjawia się u granic

Nie, tego, że w 1957 roku, w równie 2000 lat od roku kiedy w białym, dostojnym, spokojnym domu rzymskiego pretora przyszedł na świat syn, któremu dano imię Oktawian — będzie Europa obchodzić jego rocznicę — tego napewno nie przewidywał nawet pyszny, dumny i wierzący w swe siły 15 letni chłopiec, wstępujący do wojska usmiechniętego z pobłażaniem wuja.

naszego kraju więc idę walczyć aby być godnym pamięci ojca.

Stara Japonka siedząc nieruchomo z wielką boleścią słuchała słów swego syna. Wprost wierzyć nie chciała, że jej umiłowany syn ją opuści na długo a może na zawsze, więc sercem jej targał straszny ból. Lecz oprócz niego miłowała tak gorąco swą ojczyznę i wiedziała, że dla dobra swego kraju trzeba wszystko poświęcić.

Toteż głosem spokojnym przemówiła: — Jedź mój synu, gdy ojczyzna cię wzywa. Musisz być jej wiernym. Może już się nie zobaczymy, więc na paniątkę daję ci synu ten przedmiot. Darował mi to twój ojciec gdy wyruszał pod Lan-czou. Ile razy spojrzysz na to szkiełko, mój synu, niech ci to przypomni starą Onato, która siedzi przed chatką, pośród chryzantemów i modli się do bogów za ojczyznę i o twą sławę.

Tsugar wziął z ręki matki to małeńkie zwierciadło w misternej złotej oprawce, wysadzonej drobnymi kamyczkami. Nigdy o Tobie nie zapomnę, bo Tyś mi po ojczyźnie najdroższa, — powiedział i pożegnał ją głębokim ukłonem. Po chwili już go nie było.

Od tego czasu minęło kilka lat. Onato co wieczór o zachodzie słońca wychodziła przed chatkę i modląc się do bogów patrzyła na drogę, na której zniknął jej syn. Jednego dnia wieczorem wyszła jak zwykle przed chatkę i spojrzała na drogę. Na białym koniu, w złocistej szacie jechał jakiś młodzieniec. Starej Onato zabiło mocno serce, z natężeniem wpatrywała się w jeźdźcę, a gdy ten podjechał bliżej poznała w nim swego umiłowanego syna. „Tsugar!“ chciała zawo-

łać, lecz sił jej już nie starczyło, opadła
bezsilnie pod drzewo. Kiedy jeździec na-
reszcie stanął przed chatką ujrzał swą
matkę martwą pod drzewem kwitnącą
wiśni. Serce od radości jej bić przestało.

Tsugar stał zrozpaczony nad nią. I na-
gle: coś cicho upadło na ziemię. Było to
małe zwierciadelko w misternej oprawie,
które otrzymał na pożegnanie od matki,
starej Japonki Onato.

Gabriela J. Klimkówna

Trochę poezji

Leopold Staff

BURZA NOCNA

Szalała burza w nocy, Luny, gwizdy, jęki,
Turkot wozów, huk kotłów, blach loskot,
zbrój szczęki,
Pioruny, grzmoty, trzaski, dudnienia,
tętenty,
Niby napad dzikiego najeźdźcy zawzięty.
Potem wszystko ucichło. Gdy świtem
wychodzę,
Jest pusto i bezludnie. I tylko na drodze.
Śladami po odpartych, rozgromionych
zbiegach,
Lśnią kałuże jak tarcze o szczyrbatych
brzegach.

Bogusław Miciński

NA MORZU ŻYCIA

Niewodem duszy — na morzu wzburzonym
życia — ja łowię: radości i smutki.
I chociaż fale — przez burty mej łódki
Wpadają z szumem — lecz ja, nie utonę!
Fale i wiry — rybaka nie trwożą.
Gdy za sternika — ma Opatrzność
Bożą!!!

Niewodem duszy — ja łowię — co fala
Przynosi do mnie; lecz wszystko co ciemne,
Sumienie z sieci z powrotem wywala — —
I płynię łódź moja — w przesiworza
tajemne . . .

KIEDY TAK PATRZE...

Kiedy tak patrzę na te gwiazdy drżące,
Co cicho gasną w różowe zaranie,
Kiedy tak patrzę na białe sioła
Na ciemne bory, co we mgłach stoją,
Na barwne łąki, co legły dokoła
Kochać Cię muszę za tę dobroć Twoją!
Kiedy tak patrzę na życie człowieka,
Które tak dobrze zna z losem zmaganie,
I nie ma celu i na światło czeka —
Błagam Cię, Boże, o zmiłowanie!
Ty, co codziennie rozpalasz w błękicie,
Słońce i gwiazdy, co srebrem jaśnieją,
Rzuć promień światła w ich ciemne życie
I zimne serca rozpal nadzieją.

Jadzia Zwakówna

Aleksander Anik-Nikończuk
ŻOŁNIERZE

Nie — nie skruszy, nie spali
Hartu duszy ze stali
Choć ciało goreje i kości
O Narodu, Ty, Kwiecie
Najcudniejszy na świecie,
Purpurowy Ofiarą Miłości!
Bezustannie i wśrzedzie,
W jednostajnym obrzędzie:
Siły ducha, miłości i wiary,
Dla Ojczyzny — Macierzy
Wy, stoicie Żołnierze,
Bohaterzy Jej Świętej Ofiary.

DRZEWA

Szumia, szumia stare drzewa
Wicher o nich pieśni śpiewa.
Kołyszą się drzew gałęzie —
Może na nich ptaszek siedzieć?..
W starym parku, stare drzewa,
Wicher o nich pieśni śpiewa,
A piosenki tęskne smutne,
Dźwięczą niby srebrne lutnie.
Halina Andersenówna

Aleksander Anik-Nikończuk
UCIECZKA

Kiedy zwątpienia — polip stumackowy
Usząca duszę i zatruwa ducha
I dławic rozpacz poczyna mnie głucha —
Zwracam się w modłach do Matki —
Królowej.
Z wiarą płomienną, że model wysłucha
Błagam Ją cicho i z wielką pokorą...
I wlewa Ona — nowego mi ducha
I od zwątpienia — zwalnia duszę
chorą.

HYMN GÓRALI

Ciebie chwałą nagie skały
Chwali zielen górskich hal
Chwali smagły juhas śmiały,
Chwali sina, górska dal!
Chwałą białych owiec stada,
Chwali ciemny, górski las,
Chwali śniegu płachta biała,
Każda trawka, każdy, gładzil!

18) O Skrzaciku — Wędrowniczku

Na dźwięk rogu zawrzało w obozie. Wodzowie szykowali swe oddziały i nie minęło wiele czasu jak już dwa wojska stanęły naprzeciw siebie. Rytygier dał znak i bitwa zawrzała.

Swist strzał, szczęk kamieni wyrzucanych z proc i odbijających się o tarcze, krzyk ludzi i kwik koni ogłuszyły Skrzacika. Zdawało mu się, że spadnie z konia, ale to trwało zaledwie chwilę. Odwaga wstąpiła weń, gdy ujrzał jak śmiało szli ludzie do boju, aby bronić swego kraju i swojej ukochanej królowej. Bitwa była zacięła. Wojsko Rytygiera miało lepszą broń i już zdawało się, że nasi słabną, gdy wtem na białym koniu, z rozpuszczonym włosom ukazała się Wanda i z okrzykiem — Za mną! — rzuciła się w wir walki.

Wojsko Rytygiera ujrawszy to cudne zjawisko zaczęło uciekać w popłochu, a sam Rytygier widząc, że przegrał, dobył miecza i przebił się nim. Bitwa była skończona.

Śpiewając i wznosząc okrzyki na cześć swej walecznej królowej wracało zwycięskie wojsko z pola bitwy. Tłumnie wyległa ludność przed bramy grodu. Gdy ujrano swą ukochaną królowę na czele wojska, krzykom i radości nie było końca. Wanda jechała smutna i milcząca. Gdy



stanęła na środku podwórca, skinęła ręką na znak, że chce przemówić. Ucięło wszystko.

— Ludu mój — w te ozwała się słowa. — Ślubowałam bogom, że meża mieć nie będę, a oto przeze mnie polała się krew niewinna moich poddanych. Rytygier pragnął mnie za żonę, a wraz ze mną kraj mój osiąść. Póki żyję, póty wojny. —

— Co chcesz uczynić królowo? — wołano zewsząd.

Wanda zeszła z konia i wśród grobowej ciszy skierowała się ku krzegom Wisły. Stanąwszy nad głębiną zdjęła wianek ze skroni i rzuciła go w nurt rzeki. Lud padł na kolana z płaczem wołając:

— Nie opuszczaj nas królowo! —

— Bogom ślubowałam, bogom na ofiarę się poświęce. — odpowiedziała Wanda rzucając się do Wisły.

Rozpacz ludzi nie miała granic. Płacz i lamenty rozlegały się wokół. Płakał też i Skrzacik, bo pokochał dobrą królowę całym sercem.

Po długich poszukiwaniach wydobyto z rzeki ciało Wandy i uroczyście je pogrzebano, a lud wdzięczny własnymi rękami usypał jej kopiec. Do dziś przetrwała piosenka o Wandzie, co Niemca nie chciała, bo Polskę kochała.

(DCN)



HUMOR



— Dlaczego babcia nosi okulary?
 — Bo te szkła wszystko powiększają.
 — To niech babcia zdejmie okulary i ukraje mi piernika.

— Moje dziecko, pamiętaj, że człowiek, który nie pracuje, nie wart jest, żeby go święta ziemia nosiła.
 — No to ja zostanę marynarzem, albo łotnikiem.

— Co wiesz, mój synu, o Napoleonie?
 — Same dobre rzeczy, tatusiu.

— Musi mi pan coś poradzić, panie doktorze: tak mi od dwóch dni strzyka w lewej nodze, że zupełnie chodzić nie mogę.
 — Ha, cóż pan chce, drogi panie, wiek, panie, wiek daje się we znaki.
 — Przecież moja lewa noga ma tyle sa-

mo lat, co i prawa, a zupełnie mi nie dolega.

— Czym jest wasz ojciec? — pyta porucznik rekruta.
 Rekrut nie dosłyszał.
 — Co robi wasz ojciec?
 — Dziękuję, panie poruczniku. Stale to samo. A gdzie pan porucznik poznał mego ojca? Muszę mu napisać, że się pan porucznik o niego pytał.

Jurek siedzi w błocie na środku podwozra, zawzięcie czegoś poszukując.

Matka: Bój się Boga Jureczku, co ty robisz?

Jurek: Szukam pieniędzy.

Matka: Tu, w błocie?

Jurek: Przecież tatuś mówił, że ludzie ciągle wyrzucają pieniądze w błoto.

Wiatr i wiatrak

Był cichy, upalny dzień lipcowy. Nawet lekki powiew wiatru nie zamącił cichości dnia. Ludzie nie wychodzili z domów, zwierzęta nie opuszczały swoich kryjówek, muchy tylko i inne owady brzęczały cichutko. Parność dnia nie pozwalała pracować i bawić się na dworze. Kwiatki przywiedły, pochylając swe główki. Zakurzone drzewa przedstawiały oplakany widok. Strumyki powysychały, a nawet poziom rzeczki przepływającej przez wioskę, obniżył się.

Nie też dziwnego, że wiatrak, stojący na wzgórku, był bardzo smutny. Było mu b. duszno, a nie mógł nawet ze zmartwienia płakać, bo lez mu zabrakło. Stał więc spokojny, opuściwszy swe długie ręce i czekał śmierci. Chciał, żeby przyszła jak najprędzej, bo słońce paliło mu niemilosiernie łysinę, a ciało prawie że rozpadało mu się z suchości. Lubił on ciepło, ale w miarę, upałów nie znosił. Teraz pozostały mu tylko wspomnienia o tym, kiedy był szczęśliwy, gdy swymi

wielkimi rękami machał na wietrze stojąc jak król na tym wzgórku, jak cieszył się tym, że ludzie mu byli wdzięczni za jego użyteczność. Nic dziwnego, że żalosość go ogarniała, kiedy sobie pomyślał, jak bardzo teraz musi przedstawiać oplakany widok, jak jest obezwładniony i niepotrzebny. Ale skończyły się dobre czasy trzeba się z tym pogodzić, że musi rozstać z życiem raz na zawsze. Przecież nie zawinił nikomu, więc dlaczego on i jego otoczenie musi cierpieć, dlaczego nie ma ani śladu wiatranku, aby ich ochłodzić? Nie mógł tego zrozumieć. Nagle z zadumy wyrwał go szepot drzewa:

Hej, panie wiatrak, może jeszcze nie zginiemy, bo się robi trochę chłodniej i wiatr wionął — mówiło drzewo.

Rzeczywiście leciutki powiew wietrzyku ochłodził zbolałą głowę wiatranka. Szczęście jego nie miało granic: będzie żyć, będzie żyć!... Gdyby mógł, podskoczyłby do góry z radości.

Zrobiło się mniej parno, bo wiatr przy-

niósł ze sobą pierwsze krople deszczu. Obudziła się cała przyroda, jakby po krótkim straszliwym śnie. Zaczierał wróbel, wyskoczyła z norki mała, polna mysz, pszczoły powylatywały z ogrodowych uli, szukając kwiatowego pyłku. Bo i kwiatki podniosły swe główki i spojrzały weselej swymi żółtymi i brązowymi oczkami na świat.

— A wietrzyk zauważywszy, jaką radość sprawił wiatrakowi i jego otoczeniu, poleciał po swych braci i wraz z nimi zaczął tańczyć i śpiewać. Bardzo wzruszyło to wiatraka, więc zapłakał z radości swymi mącznymi łzami.

Bracia pierwszego wiatru porozbiegali się, by cieszyć i ożywiać dalsze okolice, więc został on sam z wiatrakiem. Wtedy wiatrak zaczął mu dziękować mó-

więc płaczącym głosem:

— „Dzięki ci, stokrotne dzięki!”.

— Idź tam ze swym podziękowaniem! — zawołał wiatr niby zły, choć był szczęśliwy, że spełnił dobry uczynek.

— Przepraszam cię, już nie będę! To z radości!

— Dobrze już, dobrze! nie gniewam się — rzekł wspaniałomyślnie wiatr — Opowiedz mi co teraz o sobie.

— Dobrze, możemy porozmawiać! — powiedział wiatrak.

I zaczęli rozmawiać, jak dwaj przyjaciele.

Od tego czasu zaprzyjaźnili się i wiatr choćby na chwilę co dzień odwiedzał wiatraka, który od tej chwili nie potrzebował bać się śmierci.

„Papuas“



Listy od Redakcji



BIRZE

Marysia Rabkiewiczówna. Dziękujemy Ci za nadesłany utwór, który, jak wiesz, został już wydrukowany. Twój czyn będzie, zdaje się, bodźcem innym do samodzielnego tworzenia, czego u nas zdarzało się bardzo rzadko. Jak się chyba przekonałaś z wydrukowanego tekstu, sensu Twego utworu nie zmieniliśmy. Jednakże zaszyliśmy tam niektóre poprawki stylistyczne, gramatyczne, no i usunięte zostały niektóre anachronizmy. Wszak jeśli Lechita jest niewidoma, to nie może „po raz ostatni spojrzeć” lub „rzucić okiem” itp., które to kawałki znalazły się w „Bajce”. Widocznie jesteś na ogół roztargniona. W drugim swym liście prosisz o ocenę. Trudno mi ją nam wydać. Oczywiście podobała się nam i jest dobrą. Inaczej bowiem nie ogłosilibyśmy. Żeby ocenić samodzielny utwór, należy wiedzieć czy i w jakiej mierze autor wzorował się na innych, podobnych opowiadaniach, czy też brał motywy

jakieś oryginalne, jak np. baśnie ludowe itp. To byłaby ocena rzeczowa, która wymaga poświęcenia więcej czasu. Chętnie ogłosimy następny nadesłany materiał, o ile będzie także wartościowy. Załączamy pozdrowienia.

SUDMALI

Andzia Rabkiewiczówna. Gdy Krasnal Włóczęga po Dagdzie się włóczył, to jeszcze Ciebie i innych naszych małych przyjaciół nie znał, nawet z korespondencji. Inaczej by napewno do Was zawitał. Gniewasz się na nas, żeśmy Was nie odwiedziły. Przecież i Wy także zawiodłyście nasze oczekiwania. Miałycie przyjechać do Rygi. Jednakże nie bój się — Krasnale obietnicy dotrzymają i prędzej, czy później któryś z nich zawita do Was. Będziemy radzi, jeśli cokolwiek nadeszłesz do opublikowania. Załączamy pozdrowienia.

Krasnal Włóczęga

KRASNOLUDKI 7



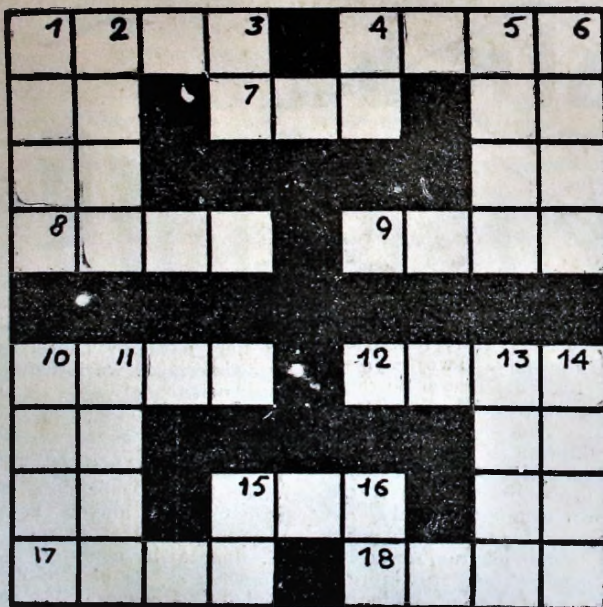
DZIAŁ ROZRYWEK

Nr. 6. KRZYŻÓWKA (5 punktów)

W wolne pola wstawić odpowiednie litery aby utworzyły wyrazy o podanym znaczeniu. Wyrazy czytane poziomo: 1. Wierzchnia powłoka drzew, 4. rasa psów, 7. duży las iglasty (wspak), 8. rozkład pracy, 9. imię żeńskie zdrobniałe, 10. narzędzie rolnicze,

12. staro - polska miara ilości równa 60 sztukom, 15. dźwięk „gatunek głosu”, 17. Budowa rzeczna, zaporą, 18. napad.

Wyrazy czytane pionowo: 1. gatunek ryby, 2. kamień drogocenny, 5. miara powierzchni, 4. rzeka na Syberii, 5. imię męskie, 6. oprawa obrazu. 10. rzeka na południu Polski, 11. pole nizinne, porośnięte trawą, 15. narzędzie stolarskie, 14. napój wysokowy, 15. zaimek wskazujący, 16. przyimek.



Uwaga. Za rozwiązanie zadania nr. 3 przeznaczono 5 punktów

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnau 57, „Krasnoludki”